

# W świecie emocji

Wczorajsze otwarcie wystawy fotografii Leszka Mądzika w Zamku Książąt Pomorskich oraz prezentacja spektaklu „Wilgoć” Sceny Plastycznej KUL to pierwsze szcześcińskie wydarzenia „Kontrapunktu 2002”. Podczas festiwalu zobaczymy jeszcze dwa przedstawienia lublinian: „Wrota” i „Calun”

**EWA PODGAJNA:** Nawet Biblia mówi, że na początku było Słowo, a Pan zredukował je w swoim teatrze...

**LESZEK MĄDZIK:** Rezygnacja ze słowa nie wynika u mnie z jakiejś niechęci do niego czy obawy, że słowem nie dotknęmy czegoś ważnego. Zrezygnowałem z niego, ponieważ postrzegam świat przez obraz, dźwięk, zapach. Mam wrażenie, że najpierw dociera do nas to, co widzimy i słyszymy. Potem czyni się z tego jakaś intelektualna refleksja.

Nieprzypadkowo na warsztatach teatralnych wyzwalam wśród uczestników temat obrazów dzieciństwa. W tej wczesnej fazie presja obrazu, pejzażu szalenie mocno na nas działa.

Wynikło to też z tego, że czuję się w materii obrazu, czyli plastyki, malarstwa i kadru filmowego, bardzo bezpiecznie. Mam wrażenie, że tych naszych emocjonalnie najsilniejszych przeżyć nie potrafimy wyartykułować słowem.

Podczas spektaklu dokonuję zanurzenia, wehłonięcia widza w kosmos przestrzeni obrazu, która ze wszech stron osacza go w pozytywnym znaczeniu. Myślę, że takie działanie obrazem jest intensywniejsze niż słowem.



DARIUSZ SOBIECHOWSKI

**Uważa się Pan za malarza czy reżysera?**

– To jest reżyserowanie obrazów. Ja maluję przed widzem obraz. Ten czarny blejtram, przed którym staję widz, maluję światłem niczym białym pędzlem. Dla mnie jest to jakaś forma reżyserowania, może nawet bardziej bycia dramaturgiem tego wydarzenia. Po prostu chodzi mi o wywołanie pewnych napięć, kaskad emocjonalnie narastających, które mają swoje apogeum. Przy oglądaniu zaciekawiają i kuszą widza, żeby wszedł jeszcze głębiej, żeby znalazł się w tej przestrzeni, którą ja konstruuje. **Spowalnia Pan umysł widza, a odwołuje się do jego emocji...**

– Wydaje mi się, że w warstwie emocjonalnej, uczuciowej jest jakiś archetyp zachowań człowieka. Chciałem zostać widza w jego archetypicznych uczuciach. Często gram w innych kulturach – w Japonii, Meksyku. Wiem, że do tego widza mogę jakoś przeniknąć i do

niego wejść. Wszędzie człowiek płacze, czuje, że deszcz pada, że jest mu zimno. **Czy język światła i mroku jest w takim razie mniej hermetyczny?**

– Jedyna pozycja w pełni przeanalizowana, jaka ukazała się o moim teatrze poza Polską, została opublikowana w świecie arabskim, w Kairze. Chcę przez to powiedzieć, że patrząc jakby z perspektywy swojego myślenia, gdzieś w tym teatrze został odczytany jeszcze inny aspekt, którego my, żyjąc w tej kulturze, nie widzimy. Została zburzona bariera kultur. To każe mi wierzyć, że można dotknąć jakiejś tajemnicy człowieka, która jest uniwersalna i wszędzie się ją odczyta.

**Każdy spektakl realizuje Pan z nowym zespołem. Czy ci, którzy odchodzą, nie czują się odrzucony?**

– To jest takie odrzucenie, jakie czuje dziecko, które dorasta i chce już mieć własne dorosłe życie. Byliśmy razem, przez pewien czas coś się wydarzyło, dotknęliśmy jakiejś tajemnicy i w pewnym momencie ci ludzie kończą studia, realizują swój program życiowy, a ja szukam nowych współpracowników. Po to, by z tą świeżością, vitalnością, dziecięcą, którą mają ludzie w pewnym wieku, dalej ten teatr prowadzić. Teraz pracuję z szóstą generacją studentów.

**Z Pana zdjąć wybuch kolor, a spektakle operują czernią i bielą. Skąd ta różnica?**

– Nie mam na to racjonalnego wytłumaczenia. To jakiś paradoks. Myślę, że każdy z nas nosi w sobie dwa różne wnętrza. Mam potrzebę uprawiania bardzo barwnego, intensywnego, kolorowego malarstwa i fotografii. Ale gdzieś opada zasłona i z tego kalejdoskopu filtruję sobie sytuację, którą chcę pokazać monochromatycznie, czernią. ■